

## Rozmowa „Dużego Formatu”

# Odchylenie inteligencjki NA DWÓCH KRZESŁACH

Na studiach urządzono nam trzem formalny sąd za to, że nie przyjaźnimy się z kolegami pochodzenia robotniczo-chłopskiego

Z **JAROSŁAWEM ABRAMOWEM-NEWERLYM**  
ROZMAWIA **ANNA ŻEBROWSKA**

**W pana żyłach płynie krew polska, czeska, żydowska...**

– I rosyjska. Mój ojciec był klasycznym mieszanicem: matka – Czeszka z domu Newerly, ojciec – rosyjski oficer Mikołaj Abramow. Mój pradziadek po kądzieli, Josef Neverly, był wielkim lowczym carskim w Puszczy Białowieskiej, cenionym przez Mikołaja II. Ma fotografię z carem. Pradziadka, dziadków ani babć nie znałem, niestety, umarli, zanim przyszedłem na świat.

**Igor Newerly – pod takim pseudonimem zasłynął pański ojciec – uczył się polskiego już jako człowiek dorosły, a pisał wspaniałą, aforystyczną polszczyzną.**

– Ojciec dorastał w Rosji, dokąd podczas I wojny ewakuowano rodziny carskich oficerów. Po rewolucji zaangażował się w obronę prawdziwego komunizmu, co opisał w książce „Zostało z uczyty bogów”. Aresztowany przez GPU zdołał uciec i pod koniec 1924 roku nielegalnie przekroczył granicę radziecko-polską na rzece Zbrucz. Pierwszą przystań znalazł u wuja Stefana Seferyniaka, leśniczego, który okazał się świetnym nauczycielem polszczyzny. Poprawiał ojcu wymowę i radził, by czytał dobre książki i uczył się na pamięć wierszy.

**Mama, Barbara Szejnbaum, była osieroconą w dzieciństwie Żydówką.**

– Jej rodzice i starsze rodzeństwo zmarli na gruźlicę, a mama trafiła do Domu Sierot doktora Korczaka na Krochmalnej i ten sierociniec stał się jej domem. Stefanię Wilczyńską uważała za swoją matkę, Janusza Korczaka za ojca. Była przez nich bardzo lubiana. Już będąc dorosłą panną, prowadziła tam zajęcia artystyczne, zaś mój tata zamieszkał w bursie Domu Sierot jako sekretarz doktora Korczaka – i tak rodzice się poznali. Ojciec nauczył się w Kijowie stenografii i Korczak go zatrudnił, bo on nie pisał książek, tylko je dyktował.

**Pan znał ich oboje, Wilczyńską i Korczaka?**

– Stefanię Wilczyńską nazywałem babcią Stefą. Pozostało po niej ledwie kilka fotografii i jedno z tych zdjęć, publikowanych na całym świecie, to ja z lusterkiem na jej kolanach. Korczak był wesołym, dowcipnym człowiekiem, a jak usłyszał dobry kawał, to go sobie notował. Pod choinkę 1941 podarował mi swoją książkę „Sława”, ten egzemplarz jest teraz w Korczakanum. Napisał: „Jarkowi”, dał strzałkę do tytułu: „Sława”, i podpisał: „Autor”. Zapamiętałem ich bardzo dobrze. Mama strasznie płakała, gdy z getta przyszła wieść, że Dom Sierot załadowano na Umschlagplatz.

**Ojciec był z wami jeszcze wtedy?**

– Tak. Aresztowano go w styczniu 1943 roku za udział w konspiracji. Po Pawiaku siedział na Majdanku, w Oświęcimiu, przeżył marsz śmierci do

oboju Sachsenhausen-Oranienburg – będąc inwalidą, z protezą prawej nogi. W Bergen-Belsen doczekał wyzwolenia. Wrócił pod koniec 1945 roku.

**Mama nie poszła z panem do getta, przemieszkała całą wojnę na Żoliborzu.**

– Gdy wybuchła wojna, miałem sześć lat. Ojciec zabronił mamie się przenosić i załatwił nam aryjskie papiery. Na podwórku nikt mnie zresztą nie przezywał „Żydem”, tylko „indyczym jajem”, bo byłem mocno piegowaty. Mamę wytropił jednak żydowski konfident i póki mogła – płaciła. Potem w rozpaczę zwierzyła się sąsiadom, a ci skontaktowali ją z Majorrem, który się u nich stołował. Wkrótce po rozmowie z nim szmalcownik zniknął na zawsze. Dopiero po wojnie dowiedzieliśmy się, że Majorrem był Witold Pilecki i to on uratował nam życie. Opisałem to w „Lwach mojego podwórka”.

**Najcięższe wspomnienia...**

– ...te z oblężenia Warszawy w 1939 i z powstania warszawskiego. Nasz dom przy Krasińskiego 16 ocalał, choć XIII klatka została zbombardowana. W IV klatce kwaterował sztab AK i komendant Żoliborza „Żywiciel”, czyli pplk Mieczysław Niedzielski. Pamiętałem go, jak kroczył przez podwórko, po cywilnemu, tylko na głowie miał powstańczy pierożek. Po upadku powstania ogromnie przeżyłem wyprowadzenie z piwnicy przez Niemców. Szliśmy dzisiejszą ulicą Próchnika wzdłuż ustawionych karabinów maszynowych, pewni, że nas rozstrzelają. Mama powiedziała: „Jak zaczną strzelać, nastaw się przodem, synku, żebyś nie cierpiał”. Potem w obozie w Pruszkowie przez trzy dni koczowaliśmy w hali fabrycznej, nim Niemcy zrobili selekcję. Wyprowadzali pojedynczo i gestapowiec mówił każdemu: „na prawo” albo „na lewo”. Czyli do Oświęcimia albo do Generalnej Guberni, na roboty. Mama prowadziła sąsiada – powstańca, który był w sile wieku i groził mu Oświęcim. Miał zabandażowaną głowę i rękę na temblaku, gestapowiec kazał mu iść na prawo. Ale ktoś Niemca zagadał, odwrócił się, a sanitariuszka przy nim szepnęła mamie: „Szybko na lewo!”. To okazało się wyzwoleniem. Mój przyjaciel Janusz Krasiński jako 16-letni chłopak też był tam razem z matką. Ją skierowano na lewo, ale ubłagała żandarma, żeby pozwolił jej wrócić do obozu, odnalazła Janusza, razem znaleźli się w Oświęcimiu. On przeżył, matka zginęła.

**Była radość, gdy wojna się skończyła?**

– Były mieszane uczucia. Wszędzie widziało się radzieckich żołdatów z workami szabru na plecach i nawet my, dzieci, czułyśmy, że to nie będzie Polska taka, jak przed wojną, tylko „Polska ze Związkiem Radzieckim na czele” – tak mówiono w radiu i pisano w gazetach. Wkrótce zaczęły się oskarżenia wobec przedwojennego ustroju, drażniły nachalna propaganda i peany na cześć Stalina. Ojciec uciekł z ZSRR jako antystalinista i przed wojną publikował artykuły w rosyjskich gazetach mieniszewickich. Po śmierci Stalina czołowi literaci i wielcy artyści szlochali po Stalinie jak po własnym rodzicu, ale ojciec nie napisał

nekrologu, mimo że od połączenia PPS-u z PPR-em był w partii. Naczelnym „Trybuny Ludu” Leon Kasman dwa razy dzwonił, prosząc ojca o wypowiedź, bezskutecznie. Mimo nacisków władz tata nie wspominał też Stalina w żadnym z wydań „Pamiętki z Celulozy”.

**Trudno było iść drogą literatury, mając nad sobą cień wielkiego ojca?**

– Żyłem przytłoczony jego nagłą sławą. Wszystkie powieści ojca czytano w radiu w odcinkach: „Chłopca z Salskich Stepów”, „Archipelag ludzi odzyskanych”, „Pamiętkę z Celulozy”... Jerzy Kawalerowicz sfilmował „Pamiętkę...”. Swoją wartość potwierdzałem w Studenckim Teatrze Satyryków (STS), gdzie występowałem jako Jarosław Abramow. Pisałem satyry, skecze, piosenki, dramaty sceniczne. Prozie oddałem się dopiero po wyjeździe do Kanady w roku 1985. Gdy się okazało, że jako śpiewak operowy nie rokuje nadziei, a śpiewanie w chórze mnie nudzi, chciałem zostać aktorem. Umówiłem się z kolegą szkolnym Marianem Jonkajtysem, że razem pójdziemy na egzamin, ale stchórzyłem. Zdałem na polonistykę i ją skończyłem, a Marian został aktorem.

**Są wczesne lata 50.**

– Studiowałem w nieciekawym okresie, kiedy życie młodzieży podporządkowano ZMP, a ZMP organizowała radość, entuzjazm i liczne akademie ku czci, okropnie nudne. Miałem nadzieję, że studia pomogą mi znaleźć miejsce w życiu, ale na polonistyce wykładano już po marksistowsku. Na drugim roku Andrzej Jarecki, Jerzy Jackl, późniejszy wykładowca w Szkole Teatralnej, i ja dostaliśmy zarzuty o odchylenie inteligencjki. Urządzono nam formalny sąd za to, że obcujemy ze sobą i nie przyjaźnimy się z kolegami pochodzenia robotniczo-chłopskiego. A my po prostu mieliśmy ze sobą o czym rozmawiać. To był dobór naturalny.

**Jak pan pamięta Październik 1956?**

– Bardzo go przeżyłem, bo STS był w centrum wydarzeń. Tu krzyżowały się drogi różnych działaczy październikowych. Przychodzili Wiktor Woroszyłski, Jan Strzelecki z reformatorskiego skrzydła partii i od nich znaliśmy sytuację polityczną. Pamiętam dramatyczny moment, gdy wojska radzieckie szły na Warszawę i mówiono, że Żerań pod wodzą Lechosława Goździka będzie się bronił. Studenci Politechniki Warszawskiej wiecowali, żądali usunięcia marszałka Rokossowskiego. Goździk przemawiał do nich w imieniu robotników, a STS wystąpił w auli Politechniki z programem „Agitka”.

**To był spektakl rozrachunkowy?**

– W słynnym skeczu Andrzeja Jareckiego „Ślepcy” grało dwóch aktorów z czarnymi przepaskami na oczach. Jeden nie chciał iść, ale drugi go przekonywał, że kroczą słuszną drogą, i prowadził. Była to aluzja do wypadków poznańskich i sygnał, że po zmianach nadal przewodzić będzie ślepiec. Był także mój skecz: dygnitarz partyjny prosił przez telefon o przysłanie mu do gabinetu robotnika, żeby się



• **Jarosław Abramow-Newerly (ur. 1933)** – pisarz, dramaturg, autor tekstów piosenek, słuchowisk radiowych, kompozytor, syn pisarza Igora Newerlego

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nagrałem piosenkę, którą napisał wspólnie z kuzynem Romanem Orłowem, i był to debiut Wojtka jako tekściarza.

#### **A z Januszem Głowackim jak się poznaliście?**

– Głowacki to młodszy o pięć lat kolega ze szkoły. Kiedy na polonistyce miałem obowiązek praktyk szkolnych, wybrałem moją szkołę. Jedynek TPD na Żoliborzu. Przeprowadziłem lekcję z X klasą, gdzie byli Janusz Głowacki, Maciej Wierzyński, Tomek Łubiński. Później Janusz Głowacki, który podobnie jak ja szukał swego powołania i nie mógł znaleźć...

#### **Wyleciał ze szkoły teatralnej...**

– ...przyszedł do nas, do STS-u, i grał. Między innymi zagrał w moim skeczu „Wędkarze”. Jak pamiętam, miałem wówczas najlepiej literacko obsadzony skecz: pierwszego wędkarza grał Głowacki, drugiego Łubiński, a trzeciego Jerzy Kumaniecki, później znany historyk.

#### **Ma pan wykształcenie muzyczne?**

– Chodziłem do średniej szkoły muzycznej, ale sam siebie nazywam kompozytorem gwizdanym, według określenia Władysława Szpilmana. Wspólnie zasiadaliśmy w komisji literackiej Polskiego Radia, oceniając piosenki, a Szpilman przegrywał cały utwór. Jak mu się zapis muzyki nie podobał, krzywił się: „To kompozytor gwizdany, musi się jeszcze dużo uczyć”.

#### **Często komponował pan muzykę do tekstów Agnieszki Osieckiej.**

– Ciekawe, że Agnieszka, która zupełnie nie miała słuchu, pisała takie melodyjne teksty.

#### **Przyjaźniliście się?**

– Owszem, Agnieszka nawet zaproponowała, żebyśmy razem obchodzili imieniny, bo Agnieszki i Jarosława wypadło tego samego dnia. Przez pewien czas przychodziłem do niej i razem świętowaliśmy. Niespecjalnieśmy pili i jedli, nie tańczyliśmy, przeważnie gadaliśmy. Najlepiej zapamiętałem Agnieszkę z okresu, gdy była związana z Andrzejem Jareckim, z którym się bardzo przyjaźniłem.

#### **Ale odmówił pan współpracy przy scenariuszu serialu o Osieckiej.**

– Nie czułem się na siłach. Nie byłem wtedy w najlepszej formie, a wiedziałem, że trzeba będzie dopasowywać swoje pomysły do gustu telewizji, będą liczne poprawki reżyserów i wszystkich innych. Do telewizji to Wincenty Kadłubek powinien pisać, a nie ja.

#### **Znam na pamięć gros piosenek z pana płyty autorskiej „Dopóki śpiewam ja”. Gdy w domu nuciłam „Serce mnie boli, serce mnie boli”, mama z kuchni odkrzykiwała: „To przestań palić papierosy!”.**

– W STS-ie śpiewała to Hanna Rek. Była naszą czołową piosenkarką, potem żoną legendy wczesnego rocka Bogusława Wyrobka. Ale przypomnę, że pani także śpiewa na mojej płycie „Lekcję miłości” z STS-u, i jest to moje ulubione wykonanie tej piosenki.

#### **Dziękuję, Radiowe Studio Piosenki zadbało o świetny aranż i akompaniament... Słynnych „Okularników” umieścił pan na tej płycie w aż trzech wykonaniach.**

– Pierwszą wykonawczynią „Okularników” była w STS-ie Kazimiera Utrata, na płycie śpiewa Zofia Kucówna – i są to interpretacje klasyczne. Po latach Anna Maria Jopek zaśpiewała to jazzowo, a wykonanie Tadeusza Łomnickiego chciałem pokazać jako ciekawostkę. Pochodzi z filmu Marka Nowickiego „Miłość z listy przebojów”. Marek, mój sąsiad z Żoliborza, wykombinował, że epizod profesora zagra u niego Łomnicki i zaśpiewa „Okularników”, bo to będzie coś znaczyć. Ale wstydził się zaproponować wielkiemu aktorowi epizod i zrobił ze mnie posłańca. Spotkałem się z Łomnickim w kawiarni Wilanowska i mówię: „Panie Tadeuszu, tak i tak, ale wstydzimy się, że to taka mała rola”. „Zaśpiewam »Okularników« – powiedział Łomnicki. – A wie pan dlaczego? Holoubek się wścieknie”.

#### **„Okularników” uznano za hymn polskiej inteligencji, są też chyba najbardziej znaną pańską piosenką?**

– Oprócz „Bohdan, trzymaj się!” Łazuki. „Piosenka o okularnikach” dostała nagrodę w Opolu na pierwszym festiwalu piosenki w roku 1963. Bardzo się ucieszyłem, bo w jury były takie znakomitości, jak Jerzy Waldorff i Stefan Kisielewski.

z nim pilnie zaprzyjaźnić... Liberalny I sekretarz KW PZPR Stefan Staszewski, który otwierał wiec na Politechnice, ostrzegł nas, że STS jest na czarnej liście natolińczyków, czyli dogmatycznego skrzydła partii, i w razie przewrotu radził nam nie nocować w domach.

#### **STS ochrzczono przybytkiem rozczarowanych ztempowców.**

– Wczesny, „szturmowy” okres teatru opisałem w książce „Lwy STS-u”. Przebijając się przez cenzurę, wierzyliśmy, że ruszymy z posad bryłę świata. Szybko podcięto nam skrzydła i szturm przekształcił się w obronę swoich pozycji, nie zawsze skuteczną. Z pierwszych tekściarzy STS-u zostałem sam, Andrzej Jarecki, Agnieszka Osiecka, Witold Dąbrowski odeszli.

#### **Wojciecha Młynarskiego nie przyjęliście, dlaczego?**

– Wojtek chciał dla nas pisać, ale Ziemowit Feddecki i Andrzej Jarecki zawsze mieli jakieś zastrzeżenia i proponowali mu poprawienie tekstu. Wojtek się zdenerwował i zadebiutował w Hybrydach. Co do mnie, to prowadząc w radiu teatrzyk „Zwierciadło”,

*Zaśpiewam  
„Okularników”  
– zgodził się Łomnicki  
– bo Holoubek  
się wścieknie*

„Widzisz, mała, jak to jest” – kolejny szlager spółki Osiecka – Abramow. Spopularyzowany wykonaniem Sławy Przybylskiej.

– Pochodzi z faktomontażu Andrzeja Jareckiego i Agnieszki Osieckiej „Oskarżeni” z 1961 roku, który reżyserował Jurek Markuszewski. Pierwszą część programu stanowiły autentyczne zeznania sądowe z różnych procesów, a podsądnych wspólnie odgrywali Alina Janowska i Wojciech Siemion. Druga część była komentarzem śpiewanym kroniki kryminalnej. Napisałem 12 melodii do tekstów Osieckiej i Jareckiego. „Widzisz mała” śpiewała Alina Janowska, z nieruchomą twarzą, przejmująco. Po przedstawieniu Szpilman pogratulował mi muzyki. „Ale ja jestem kompozytorem gwizdanym”. „Nie szkodzi, zdarzają się wyjątki”.

**Janowska wspominała, że przedstawienie przez sześć lat nie schodziło ze sceny... Na płycie piosenkę „Widzisz mała” wykonuje też Krystyna Janda.**

– Do spektaklu Krystyny Jandy „Biała bluzka” Agnieszka dopisała nowy, wzruszający tekst. Są tam dom dziecka i księżę nocy, z którym bohaterka idzie na dno... Janda pięknie to zaśpiewała.

**„Kantatę o naszym mieście” przypomniał kabaret Olgi Lipińskiej. „To my, to my, to my, tylko my! Zakład oczyszczania-szczania miasta!”**

– Zrobiliśmy w STS-ie cykl parodii różnych akademii ku czci. Oprócz „Kantaty” były tam „Oberek gazowniczy” („W naszej gazowni – oj dana, oj dana! Jest dużo gazu od samego rana”), piosenka „Urodziny naszej księżowej” i inne żartobliwe utwory.

**„Anarchistyczny walc”?**

– O, to cała historia! Piosenka pochodzi z mojego musicalu „Esmeralda, czyli Baśń Romantyczno-Kryminalna w trzech aktach”, którego w kwietniu 1958 roku nie puściła cenzura. To była pierwsza premiera STS-u w całości zdjęta przez Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk.

**Po odwilży 1956 roku nastąpiły przymrozki?**

– Niektóre piosenki z musicalu koledzy mimo to śpiewali, tej nie pozwolono. Dopiero Olga Lipińska, która reżyserowała w STS-ie i znała „Anarchistyczny walc”, wzięła go do kabareciku i piosenkę można było usłyszeć po raz drugi w dwa tysiące którymś roku... Na próbę generalną „Esmeraldy” przyszli w 1958 roku elita naszej inteligencji oraz decydenci. Był minister oświaty Władysław Bieńkowski, był Stefan Żółkiewski, minister szkolnictwa wyższego i naczelny „Polityki”, był minister kultury Włodzimierz Sokorski – i wszyscy oni bili brawo. A cenzura powiedziała: „Nie!”.

**Co tam było takiego wywrotowego?**

– Konflikt między obozem Cyganów a organizacją kominiarską Czarne Szczęście. Kominiarze chcieli spacyfikować obóz cygański za panujący w nim duch nieskrępowanej wolności. Cyganie bowiem śpiewali „Anarchistyczny walc”: „Nie ma króla, państwa i policji/ Idziesz sobie dokąd chcesz, gdzie chcesz /Chcesz pijany chodzisz po ulicy... Nie ma pracy, ani walki klas”...

**„Możesz chodzić po urwistych skałach/ Możesz kopnąć w dupę generała” – od takiej anarchii gotów się rozpaść PRL „ze Związkiem Radzieckim na czele”!**

– Zwłaszcza że miałem tam świetną obsadę: prezes organizacji kominiarskiej – Zbyszek Zapasiewicz, Cygan – przekornie – blondyn Wojtek Siemion. Tytułową Esmeraldą była Danuta Kowalewska. Ze 40 osób było na scenie STS-u, niczym na Broadwayu! Po spektaklu usłyszałem: „Gratulujemy, autorze, ale po coście pisali tak rozrachunkowo?”. Chodziło o aluzje do wypaczeń stalinowskich, o czym dużo mówiono po referacie Chruszczowa. Prezes Czarnego Szczęścia Zapasiewicz, skazany na śmierć,



• STS. Od lewej: Jarosław Abramow, Zofia Góralczyk, Andrzej Jarecki, Agnieszka Osiecka, Jerzy Markuszewski i Marek Lusztig (1955 rok) FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

zmarł w chłostce i śpiewa tango „Tych kilka słów przed rozstrzelaniem”.

Musical nigdy nie został zagrany. Bardzo to przeżyłem, bo już miałem sprawdzian z publicznością, że będzie wielki sukces... Najśmieszniejsze, że Sokorski mnie później spotkał i spytał: „No co, puścili wam? Nie?? O cholera!”.

**Ale wierzył pan w Gomułkę?**

– Nie bardzo. Gomułka miał złą opinię jeszcze z pierwszych rządów, kiedy był taki zjadły przeciw demokracji. W 1956 roku to się krańcowo zmieniło, był uwielbiany przez społeczeństwo za to, że wymógł na Moskwie repatriację Polaków z ZSRR i wypuścił część więźniów politycznych. Przyjmowałem jego przeobrażenie sceptycznie, bo szybko wylano mi na głowę kubel zimnej wody. Kiedy w listopadzie 1956 roku Gomułka był ledwie miesiąc u władzy, Zarząd Główny ZSP mianował mnie redaktorem naczelnym pisma „Od Nowa”, które miałem dopiero stworzyć.

**Drugie pismo studenckie obok „Po Prostu”?**

– „Po Prostu” się wylało, przestało być organem ZSP, zlecono mi organizację nowego. W pierwszym numerze zamieściłem m.in. wywiady z twarogłowymi natolińczykami: Witaszewskim, Nowakiem i Kłosiwiczem. Posłałem na te wywiady debiutujących w dziennikarstwie polonistów, m.in. Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego i Andrzeja Dobosza. Rozmowa Dobosza ze stalinistą Kazimierzem Witaszewskim, zwanym „generałem gazurką”, okazała się tak śmieszna, że tekst zrobił w środowisku karierę. Dołączyliśmy wkładkę z fotografiami radzieckich czolgów na ulicach Budapesztu i walczących z nimi Węgrów. Własne fotografie dostarczył nam Tomek Łubieński. Zamieściliśmy też złamany czerwony goździk oraz fragment książki Ferencza Molnára „Chłopcy z Placu Broni”, o śmierci Niemca. Do głowy mi nie przyszło, że studenci zolepią tę wkładkę w miejscach stacjonowania wojsk radzieckich, że rozplakują całą Legnicę. Doszło to do Gomułki, a jednocześnie poskarżyli się trzej ośmieszni działacze komunistyczni. Gomułka jak zwykle dostał szału i kazał pismo zamknąć.

**„Po Prostu” zamknięto niedługo po was, w październiku 1957... Gdzie pan pracował po studiach?**

– Od roku 1960 w radiu, w redakcji Słuchowisk Radiowego Teatru Młodych, tam napisałem pierwsze swoje słuchowiska. I do STS-u nadal pisałem. Z nakazu pracy w wyznaczonym przez władze miejscu zostaliśmy zwolnieni wraz z Witkiem Dąbrowskim i Andrzejem Jareckim przez ministra Sokorskiego.

**O, ja też miałam nakaz pracy.**

– Myśmy napisali operetkę o nakazie pracy, Andrzej Jarecki ułożył bardzo śmieszne słowa o studentkach, co chciały dobrze wyjść za mąż i zostać w Warszawie, nie jechać na wieś. Ja napisałem wesołą muzykę pod Offenbacha. To się bardzo podobało i w 1955 roku Jerzy Jurandot przeniósł naszą operetkę na scenę Teatru Syrena, którego był dyrektorem. Ale wykonanie STS-u wydało nam się lepsze. U nas był autentyzm, a w Syrenie tylko udawano studentów.

**Najszczęśliwszy okres pana życia?**

– Na pewno lata 60. Byłem jeszcze stosunkowo młody, a już – człowiek sukcesu. Udało mi się napisać dwie cieszące się powodzeniem sztuki teatralne: „Anioł na dworcu” i „Derby w pałacu”. Postanowiłem zrezygnować z pracy w radiu, bo mój podatek od tantiem wyniósł 33 tysiące złotych, tyle co moja roczna pensja redaktora w radiu. Do tego odnosiłem sukcesy kompozytorskie, jak ten w Opolu.

**Z czego najlepiej żył literat w PRL-u?**

– Z tantiem teatralnych i piosenkarskich. Dostawałem z ZAIKS-u pieniądze za każde wystawienie sztuki i każde wykonanie piosenki i bardzo dobrze prosperowałem. Za tantiemy teatralne kupiłem mieszkanie na Filtrówce – trzy pokoje w starym budownictwie. Tyle że nie było windy. W roku 1973 wręczaliśmy w moim mieszkaniu składkową Niezależną Nagrodę Literacką Kazimierzowi Orłowskiemu, na którego był zapis cenzury i nie mógł nic publikować. Zaproszony Antoni Słonimski doszedł do drugiego piętra i przystanął zasapany. Powiedziałem, że spółdzielnia miała zainstalować windę w 1928 roku, ale dotąd jej nie ma. „To ja poczekam!” – odparł Słonimski.

**Lata 70.?**

– Wspominam jako twórcze dla siebie, gorzej było z realizacją sceniczną. Moją sztukę „Klik-klak” zagrano w 25 teatrach, a po latach wystawiono także w Pradze czeskiej. Później była sztuka „Darz bór”, gdzie więźniowie urządzają w więzieniu polowania i do zabawy wciągają strażnika. Teatr Polski w Warszawie nie dostał zgody na premierę, bo oficjalnie w Polsce nie było więzień. Ale cenzura w Poznaniu przepuściła „Darz bór” w tamtejszym Teatrze Polskim, potem w Krakowie wystawił to Jerzy Krasowski na małej scenie Teatru Słowackiego. Żaden teatr nie dostał jednak zgody na zagranie mojej sztuki „Skok przez siebie”, rozrachunkowej, o ZMP... No i ogłoszono stan wojenny.

**Spędził go pan w Polsce.**

– Byliśmy z ojcem członkami Kongresu Kultury Polskiej, który rozpoczął się 12 grudnia w Pałacu Kultury. W drugim dniu obrad

zastaliśmy na drzwiach Teatru Dramatycznego kartkę z informacją, że Kongres zamknięty do odwołania. Z moich przyjaciół z STS-u internowano Jurka Markuszewskiego, ale po trzech dniach zwolniono.

**Pan się polityką nie interesował?**

– Interesowałem się i interesuję, ale nie mam temperamentu politycznego. Podpisywałem petycje w sprawie wolności słowa, aktywnie się jednak nie angażowałem, bo byłem uzależniony od teatru. A każde zaangażowanie autora kończyło się zakazem grania sztuki. A oprócz „Esmeraldy” zdjęto mi w roku 1966 „Derby w pałacu” w Teatrze Polskim w Warszawie.

**Czym „Derby...” zawiniły?**

– Mój ojciec zaprotestował wtedy przeciwko nagonce na Leszka Kołakowskiego, był przesłuchiwany i złożył legitymację partyjną. Bojąc się podsłuchów, rozmawiał ze mną w garażu: „Synu, nadchodzą dla nas ciężkie czasy!” – uprzedził. Bodajże dwa tygodnie później zdjęto „Derby...” – po 60 przedstawieniach z kompletami. Zakaz wydał osobiście Zenon Kliszko, druga po Gomułce osoba w państwie. Poradzono mi napisać do niego list, że zostałem ukarany za nie swoje grzechy.

**Syn za ojca nie odpowiada – mawiał Stalin, ale słowa nie dotrzymywał.**

– Wezwał mnie kierownik wydziału prasy KC Wincenty Kraśko i powiedział: „My do tej sztuki nic nie mamy, ale zadecyduje Stanisław Witold Balicki, dyrektor generalny w Ministerstwie Kultury i Sztuki”. Okazało się, że Balickiemu źle się kojarzyła scena przesłuchania głównego bohatera Karbota przez ludzi podobnych do funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Ludwik René nieco to przereżyserował, nikt tego nie sprawdził i sztuka szła dalej.

**Ostatnia, wydana w 2021 roku, pana książka „Piórem i pazurem” przenosi nas w czasy PRL-u.**

– Powstała z wielkiej potrzeby podzielenia się portretami przyjaciół, nieżyjących już wybitnych pisarzy: Włodzimierza Odziejewskiego, Janusza Krasińskiego, Jerzego Krzysztonia, Jerzego Sity, Władysława Terleckiego, Andrzeja Jareckiego, Marka Nowakowskiego, Janusza Wasylkowskiego. Jedynym żyjącym, którego opisałem, jest Kazimierz Orłoś. Pisanie o nich było ukojeniem, przypominałem sobie, jak wyglądali, co mówili, obcowaliśmy z nimi, pisząc tę książkę w Toronto.

**Jak pan dziś ocenia PRL?**

– Chciałem pokazać, że życie w PRL-u nie było czarno-białe. Kultura niekiedy miała się lepiej: wystawiano eksperymentalne sztuki, po które dzisiaj teatr nie sięgnie, bo pewnie by zbankrutował. Moje pokolenie STS-u walczyło z narzuconymi radzieckimi wzorcami i w sumie wygraliśmy. Były ogólnie szanowane autorytety, a małą salę w Domu Literatury traktowano jak trybunę sejmową. Wszystko, co pisarze powiedzieli, było od razu nagłaśniane, a jeśli to było coś buntowniczego – autora szykanowały władze. Dziś trudno uwierzyć, że List 34 w obronie wolności słowa, który zawierał jedno niepokorne zdanie przeciwko polityce kulturalnej ówczesnych władz, wywołał w marcu 1964 roku prawdziwą burzę i spowodował represje. Dziś kultura się zamekrykanizowała, a beznamiętne powielanie cudzego formatu zabiło polską piosenkę i inteligentny kabaret typu Dudek. System PRL-owski był okropny, absurdu straszne, ale wiele też zależało od konkretnych ludzi.

**Na przykład?**

– W 1983 roku szły próby mojego „Maestra” w Teatrze Polskim, gdy Dejmek powiedział, że urząd miasta nie zgadza się na scenę dyskusji Maestra z młodym skrzyptkiem Żmurko. Była to kluczowa scena sztuki. Poszedłem więc do Edwarda Krasowskiego, kierownika wydziału kultury Urzędu Miasta Warszawy i dawnego kolegi z STS-u.

Prześledziłem tekst i Krasowski zdecydował: „Proszę powiedzieć, że odpowiedzialność za tę scenę biorę na siebie!”.

### **Kim był Maestro?**

– Prototypem był leciwy Artur Rubinstein, który zwierzył się światowej prasie, że stu-letni jubileusz chciałby świętować w kraju urodzenia – Polsce. Akcję umieściłem w pa-lacu wilanowskim, gdzie mojego skrzypka Orlanda Steinberga (Ignacy Machowski) goszczą władze stanu wojennego. Goszczą, ale też izolują od starych przyjaciół: pierwszej żony Kseny, diwy operowej (Nina Andrycz), i dawnego rywala, przedwojennego generała i obrońcy Lwowa (Zdzisław Mrożewski). I od młodego skrzypka Żmurki (Miroslaw Konarowski), który dostał stypendium im. Orlanda Steinberga. W końcu Żmurko zjawia się u Orlanda, ale zamiast grać, wyciąga z futerału ulotki „Solidarności” i prosi, by Maestro przewiózł je na Zachód. Dochodzi do rozmowy: czy lepiej jest zginąć jak Romuald Traugutt, czy kolaborować jak Henryk Wieniawski. Wieniawski był przeciwny powstaniu styczniowemu, ale dzięki muzyce rozślawił Polskę.

### **Ważkie pytania i wspaniała obsada sztuki.**

– Ciekawa historia była z Niną Andrycz, bo jak dostała tę rolę, powiedziała do Dejmka: „Panie dyrektorze, ja nigdy nie grałam w epizodzie!”. „Jak to – w epizodzie?” – zdumiał się Dejmek. „No tak, jestem w drugim akcie, ale w trzecim mnie nie ma! Publiczność zdąży o mnie zapomnieć!...” Wtedy po naradzie dopisałem jej wejście w trzecim akcie. Wchodziła w futrze od Mao Tse-tunga, pamiętce wizyty z Cyrankiewiczem w Chinach, i mówiła: „Stara Warszawa to ja!” – po czym dostawała frenetyczne brawa.

### **Która z pańskich sztuk miała największe powodzenie?**

– „Klik-klak”. I to zarówno w Polsce, jak i w Czechach. W Pradze, w Teatrze im. Buriana, w roku 1980 aktorzy powiedzieli, że po raz pierwszy od lat nie wstydzą się wychodzić na scenę. Bo od inwazji 1968 roku grali tylko socrealistyczne kicze. A premiera polska odbyła się w 1972 roku w Starym Teatrze w Krakowie za dyrekcji Jana Pawła Gawlika. W roku 1980 Gawlik przeniósł „Klik-klak” na mały ekran i wymógł, by główną rolę Kornelii zagrała Maria Malicka, aktorka o tragicznej historii. Za rzekomą kolaborację z Niemcami ZASP ukarał ją zakazem występów na scenach stołecznych. Niesłusznie. W Krakowie Malicką uwielbiano i była znakomitą Kornelią. W telewizji jej trzech byłych mężów zagrali: Jan Świdorski – pułkownika, Henryk Borowski – dyplomatę i Bronisław Pawlik – działacza komunistycznego w PRL-u.

### **Od niemal 40 lat żyje pan na dwa domy – w Warszawie i w Toronto.**

– Motorem wyjazdu w roku 1985 była praca naukowa żony, Wanda była biologiem molekularnym i wirusologiem. Dostała w Kanadzie stypendium podoktoranckie i pracę w Kingston University. Pojechałem z nią i pięcioletnią wówczas Marysią, licząc, że to będzie rok, najwyżej dwa.

### **To w Kanadzie był pan na utrzymaniu kobiety?**

– Staralem się pracować. Nawiązałem współpracę z dziennikiem Związku Polaków „Związkowiec”, pisałem im felietony o panu Zdzichu. Płacili marnie, 50 dolarów kanadyjskich za felieton, ale pisałem po osiem miesięcznie i w ten sposób zarabiałem na komorne. Prototyp bohatera spotkałem na lekcjach z angielskiego w Toronto. Były to darmowe zajęcia w kościele z kanadyjskimi nauczycielkami. Wraz ze mną chodził Polak, który wszystko wiedział najlepiej i z wielu rzeczy w Kanadzie pokpiwał. Napisałem felieton, spodobał się i tak powstał cykl, który wyszedł później w książce „Pan Zdzich w Kanadzie”. A kiedy zasiadłem do „Aliantów”, to Krzysztof To-

polski, emigrant marcowy i motor napisania przeze mnie tej rzeczy, załatwił mi stypendium, 1000 dolarów miesięcznie. Płacił je właściciel punktu sprzedaży używanych samochodów, Grek, którego Krzysztof przekonał, że powstaje scenariusz filmowy do Hollywood, więc warto we mnie zainwestować na poczet przyszłych tantiem. Grek prawie rok płacił, ja pisałem.

### **Lebski kolega i ambitne plany!**

– Bardzo mi wtedy Krzysztof pomógł, zrobił całą dokumentację historyczną. Ale materiał się rozrósł i zamiast scenariusza wyszła powieść. Chciałem ją wydać po angielsku, pod pseudonimem, ale jak przewiozłem maszynopis do Polski, był rok 1990, komunizm upadł i wydawnictwo Versus Białowieża wydało „Aliantów” w nakładzie 150 tysięcy egzemplarzy.

### **A co z Hollywood?**

– Zabawne, bo byliśmy o włos! „Aliantów” przełożyła na rosyjski świetna tłumaczka Ester Gessen jako „Sojuzników”. Przeczytał ich moskiewski producent filmowy Walery Ruzin i zainteresował producenta z Hollywood. Mieli to robić w koprodukcji. Proces ruszył, Ruzin przyleciał na rozmowy ze mną i Topolskim, potem amerykański scenarzysta przysłał mi dwie czy trzy sceny, ale na tym się skończyło. Za Jelcyna, kiedy była największa demokracja, nie znaleźli pieniędzy. Zaś w Rosji putinowskiej temat przyjaźni z Zachodem nie miał szans.

### **W Kanadzie uprawia pan życie literata?**

– Tak, mam spotkania autorskie i satysfakcję, że będąc w depresji, potrafię jeszcze rozbawić publiczność, zainteresować ją. To bardzo podnosi na duchu. Współpracuję z aktorką Marią Nowotarską, która robi piękną robotę kulturalną wśród Polonii i wystawiła dwie rewie moich piosenek.

### **Swoich sztuk nie próbował pan przenieść za ocean?**

– Liczyłem po cichu, że wystawię w Kanadzie „Maestra” po angielsku. Pojechałem do Nowego Jorku i pokazałem Eli Czyżewskiej przekład, który zrobił znajomy rusycysta. Uznała, że to sztywny język, nikt tak nie mówi. Rozmawiałem też z Januszem Głowackim, który akurat odniósł sukces na Broadwayu, spytał mnie, ile postaci występuje u mnie na scenie. „Dwanaście? To zapomnij! Do pięciu osób może ci wystawią, ale dwunastu aktorów żaden teatr nie udźwignie”. Moja żona zachorowała i w 2016 roku umarła, córka wyszła za męża i mieszka w Waszyngtonie. Ja zaś od 38 lat siedzę na dwóch krzesłach – w Toronto i w Warszawie. Strasznie się boję przeprowadzki, powiem pani. Mam tam pianino, mnóstwo książek, całe mieszkanie. Podobnie jak w Warszawie. Co z tym wszystkim robić?

### **Ma pan jeszcze w Polsce dwie córki z pierwszego małżeństwa, Basię i Magdę, obie są zakonnice w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Czy w domu był nacisk na religię?**

– Nie było. Decyzja córek była dla mnie ogromnym zaskoczeniem, a wytłumaczyć ją mogę tylko powołaniem, głębokim powołaniem, które prawdziwie podziwiam.

### **17 maja skończy pan 90 lat, „piękny wiek”, jak mówią, a jakie ma zalety?**

– Jedyną zaletą jest doświadczenie życiowe, które pomaga w wielu sprawach. Dobra jest możliwość obejrzenia się za siebie, wspomnienia przyjaciół – obecnych albo już nieobecnych. Na ogół starość jest jednak smutna. Czasem jestem zadowolony z pisanie. Początek jest zawsze bardzo trudny, ale jak już zacznę i piszę, wtedy uciekam od codziennych trosk w pisanie. Jestem szczęśliwy, kiedy jestem w towarzystwie bliskich ludzi. Kobiety nadal mi się podobają. Od przedszkola bardzo lubiłem kobiety. Nadal je lubię. ●